



### **W którym roku pan prof. przyjechał do Gdańska? Jak wyglądała ówczesna sytuacja?**

Zajęcia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku rozpocząłem w roku 1968 jako prof. nadzwyczajny, pozostając równocześnie na takim samym etacie na Uniwersytecie Łódzkim. Dopiero 1 maja 1969r. minister dokonał przeniesienia mnie z Łodzi do Gdańska. W maju 1970r. rektorem powstającego Uniwersytetu Gdańskiego został prof. Janusz Sokołowski, który z kolei powierzał stanowiska kierowników komórek uczelni. Mnie mianował dyrektorem Instytutu Matematyki na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. Do pracy w nim przydzielił personel katedr i zakładów matematycznych kończącej działalność Wyższej Szkoły Pedagogicznej i matematyków prowadzących nauczanie tego przedmiotu w Wyższej Szkole Ekonomicznej jako asystenci, adiunkci i wykładowcy.

### **Jakie były prawdziwe powody przyjazdu pana prof. do Gdańska?**

Są dwie przyczyny przeniesienia mnie z Uniwersytetu Łódzkiego do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku roku 1969. Pierwsza, to moje przeżycia na Uniwersytecie Łódzkim w czasie wydarzeń marcowych 1968, gdy byłem prodziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Spowodowały one, że nie mogłem zgodzić się na dalszą pracę na UŁ i poprosiłem ministra o przeniesienie mnie do jakiegokolwiek innej uczelni. Druga, to sytuacja kadrowa na WSP w Gdańsku, po opuszczeniu jej przez prof. Romana Granasa, jedyne profesora matematyki w tej szkole. Znalazienie choć jednego matematyka z tytułem naukowym, który chciałby przenieść się do WSP, stało się konieczne, by móc przekształcić ją w część mającego powstać Uniwersytetu Gdańskiego. Bardzo aktywny w tej sprawie kierownik Oddziału Instytutu Matematycznego PAN w Sopocie, doc. Zbigniew Ciesielski zwrócił się do prof. Romana Sikorskiego, profesora w Katedrze Funkcji Rzeczywistych Uniwersytetu Warszawskiego, członka PAN, pełniącego różne ważne funkcje w środowisku matematyków, o pomoc w znalezieniu takiej osoby. Dobrze trafił, bo prof. Sikorski już wcześniej, z własnej inicjatywy szukał uniwersytetu, na który mógłbym się przenieść. I tak, dzięki ich pomocy, zostałem pracownikiem WSP w Gdańsku.

### **Jak wyglądały początki działania Instytutu?**

Głównym organizatorem uniwersytetu był gorliwy zwolennik jego powstania rektor WSP prof. Sokołowski. Z nominacji ministra już w lipcu 1970 został pierwszym rektorem tej uczelni i jej organizatorem. Tworzył jej strukturę: wydziały, instytuty, jednostki administracyjne, powoływał ich dyrektorów i kierowników. Organizując UG z WSP i WSE stworzył Instytut Matematyki łącząc wszystkich pracujących w nich matematyków, a dyrektorem jego uczynił osobę nieco starszą stopniem i wiekiem, niż pozostali, czyli mnie, ale nową w Trójmieście i słabo orientującą się w środowisku. Muszę zaznaczyć, że pracownicy z byłej WSP popierali moją nominację i odnosili się do mnie życzliwie.

Docenci matematyki, którzy przeszli z WSP, byli uczniami wybitnych matematyków polskich i posiadali znaczny dorobek naukowy. O uznaniu, jakim się cieszyli, świadczy choćby przyznanie WSP w Gdańsku uprawnienia do przeprowadzania przewodów doktorskich i nadawania tego stopnia naukowego. Kadre Instytutu zasilili przejście z Politechniki Gdańskiej doc. Mariana Kwapisza, którego znałem jeszcze gdy studiował na Uniwersytecie Łódzkim i doc. Andrzeja Mostowskiego, mego kolegi z tej samej uczelni, któremu zaproponowałem przeniesienie się z WSP w Siedlcach do naszego Instytutu. Został kierownikiem Zakładu Algebry, ale szybko zmienił główny kierunek zainteresowań i stworzył na naszym wydziale Instytut Informatyki.

Zakłady i sale wykładowe początkowo mieściły się w głównym budynku WSP przy ulicy Sobieskiego i w baraku po przeciwnej stronie ulicy. Wkrótce rektor przeznaczył na Instytut stary gmach szkolny przy ulicy wówczas Marchlewskiego, dziś Dmowskiego. Jego stan techniczny był zatrażający. Podłogi w klasach ugięły się pod ciężarem kilku osób. Zleciłem zakładowi usług technicznych Politechniki wykonanie ekspertyzy dotyczącej bezpieczeństwa użytkowników gmachu. Odpowiedź była taka: Można prowadzić zajęcia, jeżeli w sali będzie nie więcej niż 15 osób. Sale nie mogą być obciążane regałami z książkami. Nie mieliśmy jednak innych pomieszczeń do prowadzenia wykładów i ćwiczeń. Były one prowadzone, mimo zagrożeń, do czasu przeprowadzki do obecnej siedziby przy ulicy Wita Stwosza. Zaplanowano ją i przystąpiono do jej budowy jeszcze za czasów WSP. Jeden z prorektorów UG uznał jednak, że budynek jest za skromny, jak na gmach

uniwersytecki. Proponował wstrzymanie jego budowy i rozpoczęcie projektowania większego budynku dla matematyki i fizyki.

I ja i dyrektor Instytutu Fizyki nie zgodziliśmy się na to. Gmach ukończono szybko. Uniknęliśmy kłopotów innych kierunków, gdy budowy planowane dla nich wstrzymano na wiele lat.

### **Profesor z czasem zrezygnował ze stanowiska dyrektora instytutu. Co było powodem takiej decyzji?**

Dość szybko zorientowałem się, że rektorowi bardziej zależy na profesorskim tytule dyrektora instytutu, niż na współpracy z nim. Podejmowano ważne decyzje dotyczące studiów, kształcenie kadry, organizacji biblioteki bez informowania mnie o tym. Pewnego dnia, gdy przyszedłem do instytutu zastałem jego pomieszczenia puste, bez mebli i pracowników. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że instytut przeniesiono z ul. Sobieskiego, na ul. Marchlewskiego i już zakończono transport sprzętu i książek. Dokonano tego na polecenie rektora, a ani on sam, ani nikt z jego podwładnych nie uważał za stosowne zawiadomić mnie o tym. Natychmiast złożyłem rezygnację ze stanowiska dyrektora. On jednak rektor tłumaczył mi, że taka demonstracja z mojej strony będzie szkodliwa dla uniwersytetu, Prosił abym pozostał do końca kadencji, na co w końcu przystałem.

### **Czym się pan zajmował po rezygnacji ze stanowiska dyrektora instytutu?**

Byłem nadal profesorem matematyki i spełniałem jego obowiązki: miałem wykłady, prowadziłem seminaria magisterskie i doktoranckie, recenzowałem rozprawy doktorskie i habilitacyjne, opiniowałem dorobek naukowy osób zajmujących się bliskimi mi działami matematyki, wysuniętych do nadania im tytułów naukowych. Utrzymywałem kontakty naukowe z polskimi i zagranicznymi ośrodkami teorii funkcji rzeczywistych. Powoływano mnie do komitetów i zespołów naukowych. Działalem społecznie w Polskim Towarzystwie Matematycznym.

### **Czy to prawda, że zajmował się pan klasami uniwersyteckimi?**

Tak. Ogólnopolską akcją tworzenia takich matematycznych klas w miastach uniwersyteckich zajmował się zespół pod patronatem prof. Stanisława Mazura i kierownictwem doc. Hanny Szmuszkowicz z Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Warszawie. Program nauczania i podręczniki tworzyli i pisali członkowie zespołu. Byłem członkiem tego zespołu i przypadła mi organizacja klasy w Gdańsku. Doszło do porozumienia Uniwersytetu i Kuratorium. Klasa powstała w I Liceum Gdańsku. Lekcje matematyki w tej klasie prowadzili pracownicy Instytutu Matematyki UG, przy czym zaliczano je do pensum ich zajęć na UG.

### **Jakie dziedziny matematyki pana profesora najbardziej pasjonowały? I dlaczego?**

Teoria funkcji rzeczywistych. Była ona w okresie międzywojennym wraz z teorią mnogości i topologią szczególnie rozwijana przez twórców warszawskiej szkoły matematycznej, a wydawane przez nich czasopismo „Fundamenta Mathematicae” przeznaczali na publikacje z tych trzech przenikających się wzajemnie podstawowych działów, i ale bardzo krótko, logice matematycznej. Podczas moich studiów na Uniwersytecie Łódzkim odszedł z niego jedyny wtedy na tej uczelni profesor matematyki Stanisław Mazur. Katedrę po nim otrzymał wywodzący się ze szkoły warszawskiej prof. Zygmunt Zahorski. Zostałem jego asystentem, zapoznałem się z jego pracami o funkcjach pochodnych, udało mi się rozwiązać kilka opublikowanych w nich problemów. Myślałem i o innych wówczas otwartych problemach pojawiających się w pracach o funkcjach rzeczywistych. Czasami publikowałem ich rozwiązania. Teoria funkcji rzeczywistych stała się moją specjalnością.

### **Od kiedy pan profesor zaczął interesować się matematyką? Jak to się przejawiało?**

Wyniosłem je z domu rodzinnego. Rodzice byli nauczycielami, a ojciec otrzymał w latach dwudziestych dwuletni urlop na studia w krakowskim Wyższym Studium Nauczycielskim. Ukończył je z pierwszą lokatą w specjalności arytmetyka i geometria. W domu bawiliśmy się kreśleniem figur geometrycznych, rysowaniem siatek brył i ich sklejaniami, rozwiązywaniem zagadek rachunkowych. W gimnazjum czytałem „Śladami Pitagorasa” i „Kalejdoskop Matematyczny” z taką samą przyjemnością jak powieści Juliusza Verne.

### **Jak wiemy profesor ma liczny dorobek naukowy Jednak chciałabym się dowiedzieć z czego z**

**czego pan osobiście jest najbardziej dumny.**

Z tego, że moja praca, jak sądzę, była pożyteczna. Około 300 nauczycieli matematyki napisało w Łodzi, Gdańsku i Słupsku prace magisterskie na moim seminarium. Wśród moich uczniów uniwersyteckich znaleźli się wybitni specjaliści teorii funkcji rzeczywistych profesorowie śp. Tadeusz Świątkowski, Władysław Wilczyński i Zbigniew Grande, dalej rozwijający, wraz ze swymi uczniami, te teorie.